

MALY GOŚĆ

Ilustrowane pismo dla dzieci - Dodatek do „Gościa Niedzielnego”

Wielki Przyjaciel Polski



„Wszystkie narody świata zobowiązane są oddać swój dług Polsce”.

Słowa Papieża Piusa XII.

W tych dniach katolicy całego świata obchodzą siódmą rocznicę koronacji obecnego Ojca św. — Piusa XII.

Kardynał Eugeniusz Pacelli został obrany papieżem dnia 2-go marca — w tym samym dniu, w którym skończył 62 rok życia.

Papież Pius XII zawsze był wielkim przyjacielem Polski. Zwłaszcza w ostatniej wojnie setki razy stawiał w obronie Polski w przemówieniach swoich i pismach. O Polsce mówił zawsze z największym uznaniem, podziwiał Polskę za jej bohaterstwo — wiele razy podkreślał dobitnie, że Polska musi być wolną. Wzywał wszystkie narody świata do okazania wdzięczności Polsce za jej poświęcenie.

Raz powiedział Papież do polskich zakonnic w Rzymie:

Mówcie każdemu, że papież kocha Polskę! — Kto mówi, że jest inaczej, ten kłamie!

Dlaczego orzeł biały?

Dlaczego naszym godłem państwowym jest orzeł biały?

Orzeł to ptak silny i piękny. Umie bronić swojego gniazda i nie lęka się wroga. Lata wysoko, patrzy prosto w słońce. Nazywają go królem ptaków.

Więc mamy w znaku królewskiego ptaka, obraz siły, odwagi i męstwa.

A dlaczego jest biały? Białe orły zdarzają się bardzo rzadko, zwykle ich upierzenie jest brunatne.

O naszym białym orle tak opowiadają:

Było to bardzo dawno. Jeszcze nie było państwa polskiego. Ludzie mieszkali w puszczy, która kraj nasz pokrywała, żyli swobodnie i wolni, nie mieli ani księcia ani króla. Wtedy nad rzeką Wartą zatrzymał się dzielny wódz Lech, który szukał miejsca, gdzieby mógł założyć państwo i zamieszkać ze swoją drużyną.

Spodobał mu się piękny i żyzny kraj nad Wartą i postanowił tutaj zatrzymać się.

Drużyna wodza polowała w puszczy. Przynieśli bogate łowy: sar-

ny, jelenie, zające, ptaki, a jeden z wojowników przyniósł białego orla. Znalazł w puszczy jego gniazdo, więc żywcem pojmał wspaniałego ptaka. Oglądali go wszyscy, podziwiali a w końcu Lech powiedział:

— Ten piękny i wspaniały ptak tutaj założył sobie gniazdo, więc i my tu pozostaniemy, bo nie znajdziemy nigdzie takiej bogatej puszczy, takiej rzeki błękitnej, takich zielonych łąk. A biały orzeł będzie znakiem naszym.

Więc zbudowali sobie osadę i nazywali to miejsce Gniezno, niby od gniazda.

Miasto Gniezno leży niedaleko Poznania. Tam zapoczątkowane zostało państwo polskie.

★

Kto ty jesteś? — Polak mały!
Jaki znak twój? — Orzeł biały.
Gdzie ty mieszkasz? — Między swymi
W jakim kraju? — W polskiej ziemi!
Czym ta ziemia? — Mą ojczyzną
Czym zdobyta? — Krwią i blizną.
Coś ty dla niej? — Wdzięczne dziecię
Coś jej winien? — Oddać życie.



Dzielny chłopiec

Śpiewam sobie wesół, jak to ptaszę Boże,
Powiedzcie mi, ludzie, co mnie smucić może?

Gdy skończę naukę i złożę książeczkę,
Patrzę, w czym wyręczyć kochaną mateczkę.

Czy to przynieść wody, czy uciosać drzewa,
Lepiej ja potrafię, niż się kto spodziewa.

Wyjdę na ulicę — roboty niemało,
Znajdzie się coś zawsze, jakby mię czekało:

To dziadka obronić przed Burkiem niecnotą,
To Józię maleńką mam przenieść przez błoto.

Ja nie wiem doprawdy, przez jakie to czary,
Lecz każdy mię lubi, czy mały, czy stary.

Szanuj pracę

Mamusia uszyła Stefkowi nowe, czyste ubranie. Ubrał się Stefek i tak mu przyjemnie, wciąż spogląda na siebie. Ale niedługo było tej uciechy. Pobiegł na podwórze i dalej przekomarzać się z Burkiem. Rzucił w niego piłką, piłka wpadła w śmietnik, więc szukał jej w śmietniku, zabrudził się i zakurzył. Potem zachciało mu się być wojownikiem, wpadł na Bronka, zaczęli się bić, szamotać i targać. Urwało się kilka guzików przy nowym ubranku. Wreszcie wlaź na psią budę i o gwóźdź rozdarł spodnie.

Wrócił do domu brudny, obszarpany, aż strach patrzeć! Aż się mama przełękła.

— Jak ty wyglądasz, chłopcze?
— zawołała! — O, tego już za wiele! Nie mogę codziennie powtarzać ci słów przestrogi i upomnień. O ile nie chcesz zapamiętać moich słów, nauczę cię czegoś innego.

Mama przyniosła dużą misę, naleła ciepłej wody, wymieszała proszek, zdjęła Stefkowi ubranie, włożyła do miski i kazała chłopcu pracować. Stefek nie miał pojęcia, że to taka żmudna i ciężka praca. Ręce go już bolały, a tu brudne i brudne. Prął tak chyba z godzinę. Gdy mama orzekła, że dosyć czyste, musiał kilka razy płókać w wodzie, potem sznur przeciągnąć na podwórku i wreszcie wywiesić ubranko na słońcu. Kiedy wyschło, kazała mu odnaleźć urwane guziki i przyszyć, nauczyła, jak trzeba zreperować i zacerować, gdzie rozdarł. Napracował się biedny chłopak, ale nie na tym koniec. Jeszcze musiał nauczyć się, jak to trudno wyprasować takie ubranko.

Gdy wieczorem przysiadł koło mamusi, przeprosił ją za uczynioną jej przykrość i powiedział:

— Dzisiaj dopiero zrozumiałem, co to praca. Teraz będę nawet podczas zabawy pamiętał o ubraniu.

Anielski strój

Siostrzyczka Wojtusia, Halinka, miała wielkie zmartwienie.

Wybrała ją pani do przedstawienia. Halinka bardzo lubiła przedstawiać! Ale cóż! Tym razem każdy, kto miał przedstawiać, musiał się sam wystarać o strój! A Halinka miała być aniołem, co i mówi i śpiewa! Skrzydła to się jakoś z tektury i bibulki robi, ale suknia... Co tu zrobić! Z prześcieradła — radziły dzieci! Dobrze, ale czy to jest w domu choć jedno całe, ładne prześcieradło?

Biegła Halinka po wszystkich znajomych koleżankach... bez skutku. Przedstawienie już wnet, pani się o suknię pyta, a tu nie ma i nie ma! I jak na złość niedobra Zula, co ma taką ładną sukienkę, nie chce jej pożyczyć! Chce sama być aniołem! I Halince nie da! Halinka ma taki ładny, srebrny głosiczek, że i pani sama bardzo chce, by to Halinka, a nie Zula tym aniołem była! No, ale anioł musi przecież być ubrany!

Wszyscy w domu się martwią zmartwieniem Halinki. A najwięcej Wojtuś. Bardzo swą siostrzyczkę kocha i chciałby jej pomóc!

Chcąc ją trochę pocieszyć, zaproponował pójść na saneczki. Ale Halinka nie chciała! Wolą martwić się w domu. Więc Wojtuś poszedł sam. I wyobraźcie sobie, co mu się przydarzyło! Historia, jak z bajki!

Wyszedł na dość wysoką górę, z której się wspaniale zjeżdżało! Saneczki miał duże, wygodne, zabawa była wspaniała! Wtem nagle, gdy miał drapać się z sankami z powrotem na górę, naraz zauważył, jak jakaś staruszka, przechodząc jezdnię, poślizgnęła się i upadła.

Wojtuś nie namyślał się ani chwili. Ciągnąc saneczki za sobą, biegł co prędzej na pomoc. Nikogo z dorosłych nie było w pobliżu. Same dzieci! Więc Wojtuś, widząc, że sam staruszki nie podniesie, a tu może wnet nadjechać jakieś auto, czy sanki, zaczął wołać chłopców na pomoc.

Ale chłopaczyskom ani się śniło opuszczać wspaniałą zabawę.

— Upadła, to wstanie! — wołali z humorem. — Czy my się raz wywracamy i nikt nas nie dźwiga! — Tymczasem staruszka naprawdę sama wstać nie mogła!

Czy nogę skrzyła, czy może sobie coś złamała?

Wreczcie jakaś dziewczynka przybiegła do Wojtusia. Razem we dwójkę dźwignęli staruszkę na saneczki, Wojtuś wypytał o adres i pojechał z niezwykle ciężarem.

Dowiózł ją szczęśliwie do domu, gdzie się nią zaraz zaopiekowali krewni. Wojtusia zatrzymano, napojono gorącą herbatą, dziękowano serdecznie i chciano go koniecznie czymś obdarzyć za dobre serduszek. Wojtuś, jako dobrze wychowane dziecko, oczywiście nic przyjąć nie chciał za zwykłą przysługę, ale gdy bardzo nalegano, poprosił:

— Więc dobrze... Czy państwo nie moglibyście mi pożyczyć na dwa, trzy dni, całego prześcieradła, bez laty?

Zdumiała wszystkich ta prośba. Od słowa, do słowa, wytłumaczył, na co mu to jest tak bardzo potrzebne. Rozczulili się wszyscy, że brat tak bardzo swą siostrzyczkę kocha i obiecali mu pomóc.

Nazajutrz zjawił się w ich ubogiej izdebce posłaniec. W opakowanym pudelku znajdował się prześliczny strój anioła. Długa, biała suknia, przetykana anielskimi włosami i skrzydła tak piękne, o jakich Halinka nawet nie marzyła! Do pakunku dołączono bilecik:

— Zmartwionej Halince upominek od braciszka — Wojtusia —

Dopieroż to było tłumaczenia i radości!

Czyż nie warto było trochę się potrudzić, by taką uzyskać nagrodę? Dobry uczynek nigdy nie pozostaje bez zapłaty!

Do Hali

Rośnij, Halu, jako kwiatek,
Módl się, Halu, jak aniołek,
A bądź miłą, jak bławatek,
I tak skromną bądź, jak fiolek.

A dla bliźnich bądź serdeczną,
Dla ubogich — miłosierną,
Dla rodziny — użyteczną,
Dla ojczyzny — córką wierną.

Jolanta.



Jak cennym skarbem jest dziś
dla wielu chleb!

Dzieci! Dziękujcie Bogu za
każdy kawałek chleba, a jeżeli
macie go dosyć, nie odmawiaj-
cie nigdy kromki chleba tym,
którzy go nie mają!

Łakoma myszka

Była sobie myszka mała,
Co po nocach wciąż biegła,
I gdziekolwiek co napadła,
Wszystko gryzła, wszystko jadła.

Raz poczuła gdzieś słoninkę,
Staje, wietrzy, lyka ślinkę,
Aż ujrzała coś w kącieku
Pod deszczulką na druciku.

• Aha! — rzecze — znam tę skrzynkę,
Chcę mnie złapać na słoninkę!
Lecz się nie dam zwieść zapachem!
I skoczyła w tył ze strachem.

W małą chwilkę potem rzecze:
— Tak mię kusi, aż mię piecze!
Nie ugryzę, bom ostrożna,
Lecz powąchać przecież można...

Więc się wsuwa do pulapki
I na tylne staje łapki,
Wznosi nosek coraz wyżej,
Coraz bliżej, coraz bliżej...

Zapach główkę jej zamąca,
Wtem niechcący drucik trąca.
Pa! — deszczulka się zwałiła
I łakomą mysz zabiła.

Lis i pies

Spotkał lis psa kulawego,
Nuże śmiać się zaczął z niego:
Gdzieś sobako stracił nogę?
Widać na złą wlałeś drogę!
Nic już, bracie, nie spolujesz,
Nawet „kota“ nie skosztujesz.
Tak, tak, stróżu łańcuchowy,
Zawsze czyhał na mą głowę.
Pies tymczasem słucha skromnie,
Wreszcie mówi: „zbliz się do mnie,
Nic ci złego już nie zrobię,
Jedną nogą jam już w grobie.
Pogadajmy sobie razem,
Choćby tutaj gdzieś pod lasem.“
Z odpowiedzią lis coś zwleka,
Wreszcie mówi: „no, poczekaj,
Wstąpię tylko do swych dzieci,
One głodne, a czas leci.
Wróć, wróć też niebawem,
Omówimy jedną sprawę.“
Poszedł chytry między swoich
Z myślą, że się psa nie boi.
Pies sam został, cisza wokoło,
Z lasu wieje nie wesoło.
Pójdę, myśli, zwołać braci,
Nie wiem, czym lis wrogom płaci.
Jak podumał tak też zrobił,
Wnet sprowadził pomoc sobie.
Skrzy się kazał psom — w las — w krzaki,
A sam czekał smutny jakiś.
Nagle lis się niespodzianie
Psu pokazał: O mój panie —
— Czekasz jeszcze, o przepraszam
Mocno, mocno, — wina nasza.
Ale wiesz co, wejdź do lasu,
Nikt nie będzie widzieć nas tu.
W lesie chłodniej, pomówimy,
Coś przyniosłem, przekąsimy...

Lis naiwnie potrząsł głową —
Kiedy spotkał się z odmową.
W końcu przystał pies i poszedł
Ociągając się potrosze.
Ziewnął głośno w stronę krzaków
(Według umówionych znaków).
Na to lis: O przyjacielu,
Pewnieś hulał na weselu.
Jakbyś zgadł — pies skomlać, rzeczy —
Ledwie, ledwie nogi wlecze.
Gdy pies tylko wszedł, na wstępie
Zoczył wilka tuż przy zębzie.
Ten psa spostrzegł — lyknął ślinę,
Pies, czym prędzej krzyknął: „zginę!
— „Ratuj, lisie, ratuj, bracie“!
A lis na to: giń psu bracie.
Nagle psy, które się skryły
Lisa wokoło obkoczyły.
Wilc, zoczywszy co się święci,
Bronić lisa nie miał chęci.
Pomalutku a zrzęzniutko
Zwiał do lasu tajną furtką.
Lis nieszczęśnik stracił głowę,
Czuł, że straci futro płowe.
Z strachu poczuł w piersiach bóle,
Wreszcie skoczył głupi — w pole!
A psy za nim: „Widzisz bratku,
Zbaraniałeś na ostatku.
Dalejże za lisem w tany,
Choć wywijaj sztuczki znane —
Wnet dopadły lisa pieski;
Tak doigrał się lis kłęski.

Tak więc się stało, jak przysłowie
gada:
Kto pod kim dołki kopie, sam w nie
wpada. Kornel Balawender.

Skarżypyta

— Proszę Pana, on mnie po-
pchnął! — Proszę pana, on się bije!
Proszę pana, on mi wziął książkę!
Tak ciągle skarżył się Oleś. Cią-
gle mu ktoś dokuczał, albo mu się
zdawało, że mu dokuczają, i stale
czuł się nieszczęśliwy i słyszał cią-
gle koło siebie:

— Skarżypyta z końca świata, nie
ma ojca ani brata!

Wtedy zaczynał płakać.

Raz nauczyciel powiedział do
niego:

— Powiedz, Olesiu, jak ci się
zdaje, dlaczego koledzy tylko tobie

dokuczają, a przynajmniej tobie naj-
więcej?

— Nie wiem — szepnął Oleś.

— To ci powiem — dlatego, że
ciągle skarżysz. Śmieją się z ciebie
i nie szanują takiego, co sobie po-
radzić nie umie, tylko ciągle wzywa
pomocy starszych. Nie gniewaj się
o byle głupstwo — broń się sam,
jeśli dokuczają ci naprawdę, przebacz
temu, co nieumyślnie przykrość ci
wyrządził, a przekonasz się, że bę-
dzie ci daleko lepiej.

Oleś postanowił spróbować.

Na drugi dzień, jak zwykle, chłop-
cy zaczęli mu trochę dokuczać, żeby
znowu uśmieć się ze „skarżypyty”.
Ale ponieważ milczał, żal im się go

zrobiło, inni się znudzili i dali mu
spokój.

Potem Franuś niechęć zamazał
mu pisanie. Wczoraj Oleś byłby po-
skarżył, teraz przypomniał sobie
słowa nauczyciela, spojrzał tylko ze
łzami w oczach na Franusia, ale nic
nie powiedział.

Franuś nie chciał tego zrobić,
więc mu było bardzo przykro, prze-
praszał Olesia, darował mu stalów-
kę i powiedział, że będzie jego przy-
jacielem.

Przekonał się Oleś, jak przyjem-
nie być dobrym, jak miło, kiedy ko-
ledzy kochają i szanują, przestał
skarżyć i stał się bardzo dzielnym
chłopcem, a wszyscy go serdecznie
pokochali i nikt mu więcej nie doku-
czał.

Modlitwa wieczorna

Kogóż to ciągle czekam i o co się trwożę?
To łaski pragnę Bożej, Ciebie pragnę Boże!
Zło mnie lękiem ogarnia i grozą przejmuję!
Spraw, niechaj mnie omija — myśli mych nie truje.
Dusza ma Ciebie łaknie, o, strzeż ją od złego!
Ciebie pragnę, o Boże, i królestwa Twego.
W tej ciszy przedwieczornej, tu między wzgórzami,
Modły swe ślę do Ciebie — zmiłuj się nad nami!
A wraz ze mną przyroda modli się do Ciebie,
Cichy wietrzyk co do snu las, kwiaty kolebie.
Te wzgórza i doliny i łąny zbóż zżęte,
Omdlale senne lasy i trawy łąk ścięte,
I rzeka, co swe wody toczy w tej dolinie,
— Hold całutkiego świata do stóp Twoich płynie!
I ostatnie promienie gasnącego słońca
— Cała ziemia tchnie modlitwą od końca do końca.
Któż nasyci me wieczne piękności pragnienia?
Ty jeden, cudny Chryste — cel mego istnienia.

Fr. K.

Powrót

Ptaki, ptaki po niebie lecą ciężkim lotem,
Widać, drogę daleką i żmudną odbyły.
Patrzą w dom nasz — koluja, pamiętają
o tym,
Że ich gniazdo tu stare, że tu kiedyś żyły.
Obleciały w krąg chatę, raz, drugi
i trzeci,
Wreszcie siadły na gnieździe z klekotem
radosnym,
— I klekocąc, zerkają przyjaźnię na dzieci,
Które zbiegły się witać tych zwiastunów
wiosny.

Korneliusz.

Osiół i cielę

— Jaki też to osioł ze mnie!
Tak się raz, cielę lajało,
Że się przelękło daremnie
I jak głupie uciekało.

Ale gdy się tak rozwodzi,
Jakieś osłałko nadchodzi.
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę,
I mówi, myśląc niewiele:
— Jakie też to ze mnie dzieło!

Fr. Morawski.

Od „Małego Gościa“

Dzieciom, które przysłały wyjaśnienie
obrazka z poprzedniego numeru, „Mały
Gość“ odpowie w przyszłym numerze, bo
nadchodzą jeszcze nowe listy z odpo-
wiedziami. Dzieci, które nadesłały naj-
lepszą odpowiedź, otrzymają od „Małego
Gościa“ na pamiątkę ładne książeczki.

W następnym numerze „Małego Go-
ścia“ znajdą dzieci nowe zadanie obraz-
kowe.

Chłopcom z III kl. b. szkoły im.
Adama Mickiewicza w Jarostawiu:
Kiperowi, Baranowskiemu, Missie,
Łabojce, Kisielowi, Szyalowi, Bala-
wajdrowi, Osicze, M. Osicze, R.
Kolawczkowi, Soltysikowi, Buciovi,
Decowi, Zarembie, Dolanowskiemu,
Bogdańskiemu, Jasiewiczowi, Gra-
bowskiemu, Pleśniarskiemu, Dru-
szeckiemu, Witzowi, Kardeszewskie-
mu, Mendiukowi, Bogusławowi Bal-
końskiemu, Bednarskiemu, Roba-
czyńskiemu, Woźniakowi, Kardyna-
łowi, Macowi, Turskiemu — „Mały
Gość“ dziękuje za list. Pozdrówcie
też od „Małego Gościa“ Waszą wychowawczynię, p. Kozłowską. —
Wiersz będzie umieszczony w na-
stępnym numerze za dwa tygodnie.

?

Ani stoję, ani leżę, tylko biegam po
papierze,
To zajęcie moje.
W znaki papier stroję,
A te znaki się przydadzą:
Albo uczą, albo radzą.

☆

Nie jest mu zimno, a wciąż się
grzeje.

☆

Lekka i silna, sto wozów wlecze,
Podnieś pokrywę, zaraz uciecze.

☆

Nie ma nóg ani skrzydeł, a tak
prędko lata,
Że nikt go nie dogonił od początku
świata.

☆

Boga mam tylko nad sobą,
Beze mnie wszystko okryte żałobą.
Gdy się uśmiechnę, świat cały się
śmieje,
Gdy się zachmurzę, i niebo łyżę leje.